

Alexandra Sailin

Wzgorza Anturium



ALEXANDRA SAILIN

WZGÓRZA ANTURIUM

(_/)\
(="."=")
(")_(")

© Copyright by Alexandra Sailin

Projekt okładki: Izabela Kławińska

ISBN 978-83-7859-524-3

Wydawca: self-publishing

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2015

„PROŚBA DO TWÓRCÓW FILMOWYCH,
ANIMATORÓW RYSUNKOWYCH
I KOMPOZYTORÓW MUZYCZNYCH”

Przystań choć na chwilę, Mój Przyjacielu, przy Mnie i posłuchaj cichutko szeptu Mojego Serca. Zapukało do mnie pewnego dnia i wyjawilo mi pewien sekret:

– Nie tak dawno wspominałem dni, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Przemierzyłem wtedy myślą cały świat i ujrzałem wszystkie animowane bajki świata. Ach! Jakże one były piękne! Zwierzęta zupełnie jak żywe. Te mordki takie rozkoszne. Przyroda tak czarująca, jakby naprawdę rosła wokół nas. Zaś muzyka tak słodka, że nieraz zamykałem oczy, by słuchając jej razem z bohaterami baśni, przeżyć wspólnie ich przygody. Zaś, jeśli ktoś śpiewał, głos był anielski i dźwięczny. Czułem się wtedy taki szczęśliwy! Lecz... – Serduszko westchnęło. – Kiedy pewnego ranka odwiedziłem cię, ujrzałem coś, czego wcale nie chciałem zobaczyć. Co się stało z tymi pięknymi bajkami? Postacie zniekształcone, wszystko tak nierealne. Historie komputerowe, a nie rysowane. Kwadraty i trójkąty, zamiast delikatnej kreski. Dlaczego tak się stało? – spytało Serce.

Nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Zamilkłam ze wstydu. Wrażliwe Serduszko zaczęło kontynuować:

– Pomyślałem ostatnio o Twojej powieści. Co będzie, gdy

Ktoś zechce ją zekranizować? Jak myślisz, czy będzie piękna? A może, co gorsza – tragiczna! Jakże pragnąłbym widzieć Twoich Przyjaciół tak zgrabnych jak w filmie „Zwierzęta z Zielonego Lasu”, „Bambi” czy „Arystokraci” . Widzieć przyrodę tak zachwycającą jak w bajce „Srebrny Koń”, „Lis i Pies” czy „Wiewiórce Opowieści”. A muzykę zachęcającą do zamknięcia oczu i powrotu do świata fantazji jak w „Pradawnym Łądzie” czy w „Moim Małym Kucyku” (wersja kinowa)!

Przytuliłam Serce do siebie i wyszeptalam tylko:

– Trzeba wierzyć, serce... Trzeba wierzyć!

Sam widzisz, Mój Przyjacielu, Moje Serduszko kocha to, co piękne i bardzo choruje, gdy coś takie nie jest. Tak więc, mam do Ciebie prośbę – jeśli pomyślałbyś kiedyś o tym, aby zekranizować moje Króliczki i stworzyć dla nich podkład muzyczny. To proszę – nie musisz wcale tego piękna czynić dla mnie, zrób to chociaż dla Niego... Mojego Serduszka!

Delikatny, lekki Wietrzyk przybył z za dalekich i nieznanymi krainami, niosąc ze sobą tajemnice nieznane całemu światu. Jako niestrudzony podróżnik i wiecznie tułający się wędrowiec, który nigdzie nie może znaleźć sobie miejsca spoczynku oraz zadomowienia, przeżył i widział w swym życiu bardzo wiele. Ileż to sekretów dopatrywał się w kieszeniach turkusowego globu, tego nikt nie jest w stanie zgadnąć ani przypuścić. To właśnie On przed dawno minionymi czasami, zanim jeszcze pojawili się pierwsi ludzie, był wielkim oraz nieustraszonym odkrywcą Błękitnej Planety. Jakże to nieprawdopodobne, iż tę całą pełnię zagadek, jakie żeśmy z takim trudem odkryli, uczynił tyle tysięcy lat przed nami. Poznał czas lepiej, niż ktokolwiek inny; bo choć będąc o wieczność od niego młodszym, to jednak na spółkę z nim uczestniczył w kartach naszej historii – tworząc ją i jednocześnie mieszkając w niej.

I to właśnie ten, z którym tak często kolegujemy się na co dzień – który ochładza nam twarz w upalne dni albo bywa czasami porywisty – przybył w zaciszne zakola Naszej Krainy. Najpierw rozkołysał sobą zielone łąki kwiatów anturium, które, falując zgodnie z rytmem jego serca, pochylały się swobodnie w takt tejże muzyki. A potem popędził,

hen daleko, za nieznane wzgórza, aby i tam opowiedzieć tę zadziwiającą historię, jaka wydarzyła się nieopodal Ciebie i Twojego serca. Albowiem to, co miało miejsce właśnie tam, zdarza się także blisko Nas. Nie znam chyba nikogo, kto nie doznałby tego uczucia, w którym jest tyle ciepła i radości, nadziei oraz troski, a jednocześnie trudu i cierpienia, niepewności oraz lęku. Zapewniam Cię, Przyjacielu, że na pewno i Ty spotkałeś tę Zadziwiającą Koleżankę, która jest poniekąd bohaterką tego opowiadania, a zarazem zapowiedzią tego, co się wydarzy. To właśnie z nią jakieś kilkanaście lat temu spotkał się kuzyn Tornad i Wichur, aby zapoznawszy się z małym skrawkiem historii wyjętej z jej młodego życia, przybyć akurat tutaj i wyszeptać całość tej przygody właśnie Nam...

Wzgórza Anturium pokrył delikatny płaszcz złotego słońca, który rozciągnął się aż za najdalsze skrawki rozległej równiny. Senne, a zarazem rozleniwione główki kolorowych kwiatów, budząc się powoli, wyciągnęły swą delikatną posturę w stronę tego ciepłego jaśniejszego światła. Nie tylko te ubarwione śpiochy zbudził tego poranka, ale i wszelakie żywe stworzenie stąpające po Naszej Krainie. Ten ciekawski, a jednocześnie wścibski promień lubił zaglądać wszędzie, gdzie tylko się da, nawet w najczarniejsze i niezbadane zakątki głębokich jaskiń. Ospalej przyrodzie ofiarował pomocną dłoń i delikatnym masażem rozgrzewając je powoli, pomógł pozbyć się ciężającej na niej z zimnego poranka srebrzystej rosy, jaka ślicznie ubierała je w blado-kremowe stroje, dodając im w ten sposób uroku. Ale widać, potężnym drzewom, małym trawom oraz rozgałęzionym krzewom ten nowy typ ubioru nie przypadł do gustu, skoro wszystkie razem postanowiły dzięki słońcu pozbyć się tych uciążliwych strojów.

W swej skromności wołały pozostać takie, jakie rosły od nieprzeliczonych lat, aby już zawsze w oczach żywych stworzeń objawiać się tak, jak stworzyła je swą twórczą i pełną miłości ręką najukochańsza Matka Natura. Po nadejściu tajemniczej i pełnej ciemności nocy, kiedy to musiał przenieść swe oblicze na drugą półkulę i nie miał styczności, jak i wiedzy o tym, co się tam dzieje, musiał wcześniej czy później powrócić do miejsca swego pierwotnego zadomowienia, by móc sprawdzić i ustalić czy nic nie stało się podczas jego nieobecności i czy wszystko zostanie tak, jak to poprzedniego dnia zostawił.

Później kiedy już ten zawadiacki promień osłabło nieco i został zastąpiony przez rozległy błękit nieba, na które powoli zaczęły nachodzić białe puszyste obłoczki, aby w końcu zamienić się pierzaste i szare chmurzyska, przybył odrobinę chłodnawy, ale i lekko porywisty wietrzyk. Ten daleki krewny potężnych wichur wiał we wszystko, co napotkał na swojej drodze, a zwłaszcza w już i tak stare i zmęczone oczy pewnego królika, który wraz ze swoim Przyjacielem siedział na wzgórzu porośniętym trawą, obserwując to, co działo się naprzeciwko niego. Jego towarzysz także dorównywał mu wiekiem i podobnie jak on w długim milczeniu obserwował to, co było przed nim. Nikt chyba nigdy nie zgadnie, o czym tak intensywnie mogą myśleć te Dwa Przepełnione Doświadczeniem Życiowym Umysły, ale jeżeli wsłuchamy się bliżej w to, co chcą nam powiedzieć, może uda się zgłębić tę zagadkę.

– Szum wiatru nie przynosi niczego dobrego – zauważył króliczy jegomość zwany Mrozikiem, któremu wiejący żywioł lekko zgiął uszy.

– A jednak jakby odrobinę ciepła też można w nim wywę-

szyc – odparł mu ten drugi nazywany Przebiśniegiem, który z kolei wziął głęboki wdech.

– Jest tak samo nieprzewidywalny jak to, co się wkrótce wydarzy. Teraz wydaje się być lekki i niegroźny. Ale te chmury zdradzają go i już z wysoka wykrzykują, że po chwili zmieni się porywczą bestię, która gotowa jest nawet powalić wszystkie drzewa na jego drodze – Mrozik skierował wzrok w niebiański sufit nad swoją głową.

– A potem znowu będzie tym samym przyjemnym wietrzykiem, jaki znamy od zawsze. Będzie beztrzesko hulał wśród traw i delikatnie uginał nam uszy, jakby nic się nie stało. Chociaż dowody jego zbrodni będą widoczne wszędzie wokół. Każdy kto ma oczy i każdy kto ma rozum szybko pojmie, że są to już rzeczy nieodwracalne i jedyne, co można zrobić, to mieć nadzieję, iż się coś takiego już nigdy więcej nie powtórzy. Ale ten, kto nie posiadał ani daru spostrzegania ani rozumienia, choć i nawet będzie widział przed sobą zwalone drzewa, które utrudnią mu drogę do celu. Tak, iż będzie musiał iść na okrągło lub przedzierać się przez nie, nigdy niczego się nie nauczy. Gdyż będzie myślał, że to przecież normalny stan rzeczy, który i tak mimo jego woli będzie się powtarzał. Mądry zawsze z doświadczenia będzie chciał wyciągnąć jakąś naukę i po takim wicherze, będzie obserwował i rozmyślał, jak następnym razem przewidzieć taki wiatr. A kiedy już przyjdzie, wiedzieć, jak się przed nim uchronić, a po fakcie, aby wiedzieć jak pomóc innym w potrzebie i jak też ich pouczyć przed takimi niebezpieczeństwami. Głupiec zaś będzie obojętny na wszystko i wszystkich dookoła i nawet takie przeświadczenie będzie dla niego tylko jedną z wielu zwyczajnych nadchodzących przygód, jakie są i muszą nadchodzić. A cierpienie i krzywda królicza, jak i wszelakiego żywego stwo-

rzenia jest tylko tym samym i ciągle powtarzającym się oraz niezmiennym elementem ziemskiego bytowania, które każdy musi przejść i nie warto się w to mieszać, aby nie zakłócić od wieków toczącego się rytmicznego i monotonnego egzystowania, jaki nałożył ten świat – odparł Przebiśnięg wpatrując się w rozległą przestrzeń.

– Czy można wiatru powiedzieć, aby przestał? – zaciekawiał się Mrozik.

– Nie, nie można, bo i tak nie usłucha. Ale króliczym sercom, które są jak nieprzewidywalny wiatr, można powiedzieć, bo mają wolność wyboru. Ale wiele z nich i tak nie usłucha, bo słuchają czegoś, czego nie powinny. Coś, co przynosi tylko stratę i cierpienie, i skutki nie do odnowienia. I my rzadko kiedy słuchamy się tego, co jest dla nas dobre. I gdybyśmy podążali za tym, nasze życie byłoby lepsze i zawsze mniej byłoby w nim nieporozumień, bólu i wstydu. A przecież źródło tego dobra jest bliżej nas niż myślimy, bo w samej głębi naszego serca, w którym zamieszkuje sumienie, a w sumieniu znajduje się właśnie dobro, z jakiego wypływa także altruizm, Przyjaźń, miłość i empatia – na te ostatnie słowa Przebiśnięg radośnie się uśmiechnął.

– Tak więc, czy mamy możliwość i powinność przestrzec innych przed tym, co się stanie lub może się wydarzyć? – zwrócił się Mrozik do towarzysza rozmowy.

– Oczywiście, że możemy, gdyż taki mamy obowiązek. Ale tak jak powiedziałem, oni mają możliwość wyboru. To, czy wybiorą to, co jest słuszne, czy też nie, zależy tylko i wyłącznie od nich. My możemy dać im tylko wskazówki i przestrzec. Chyba że sami nas oto poproszą, byśmy im powiedzieli, jak najlepiej postąpić. Po to dostali rozum, aby rozważyć dwie

strony – dobro lub zło – i po to dostali też serce, aby wybrać to, co jest najwłaściwsze.

Wiatr znów zawiął mocniej, tak iż osamotnione dzwoneczki konwalii, tworząc jeden krąg zatańczyły przed Przebiśniegiem.

– A co, jeśli serce wybierze zło? – zadał pytanie Mrozik, wpatrując się w przepiękny taniec konwalii.

– To wtedy najwidoczniej znaczy, że ten ktoś nie dostał w darze serca albo sumienia. Dzięki sercu żyjemy i oddychamy, a dzięki sumieniu wybieramy to, co jest dobre. Kto nie ma sumienia, ten nie może podążać za tym, co jest dobre i jedyne, co mu pozostaje to iść tylko w stronę zła. A zło wcześniej czy później i tak doprowadzi do śmierci, obojętnie czy będzie to śmierć duchowa czy cielesna. A jeśli nie ma w nim serca, to i tak umrze, bo bez niego nikt nie może żyć i zaraz po narodzinach odchodzi do Krainy Przodków. Nie znam chyba nikogo, kto mógłby normalnie funkcjonować, jeść, bawić się, biegać, kicać i oddychać nie mając w sobie serca. To musiałby być zaiste chodzący trup, który nie wie-dzieć czemu ma w sobie pierwiastek życia, choć dawno powinien już nie żyć. Czy możliwe jest, aby w taki prosty i naiwny, a zarazem w tak złożony i perfidny sposób oszukać Matkę Naturę i nas? – zapytał Przebiśnieg jakby sam siebie, przez chwilę zastanawiając się nad tym głęboko.

– A co jeśli serce wybiera zło, myśląc, iż wybrało dobro? – zagadnął Mrozik.

– Serce zawsze wybiera dobro! Rozum królikowi został dany właśnie po to, aby podejmował własne decyzje i sam wybierał dla siebie najwłaściwszą drogę. Kto ma rozum, ten bez problemu rozpozna, co jest prawdą, a co fałszem. Ale jeśli

rozum nie został mu dany, nie będzie zdolny rozróżnić tego problemu i będzie na równi stawiał rozwiązanie słuszne i niesłuszne, jako takie same sobie, gdzie jedno jest odzwierciedleniem drugiego. I jeśli drogę złą uzna właśnie za tą jedynie dobrą i najwłaściwszą, oszuka własne sumienie, które wierząc mu, bo serce zawsze idzie drogą dobra i tylko je przyjmuje, zamiast zaprzeczyć mu i ukarać wyrzutami, przytaknie i będzie nadal spokojnie sobie biło, nie zdając sobie sprawy z niesłusznie dokonanego wyboru. Owszem, wcześniej czy później zapłacze i to bardzo mocno, tyle że już będzie dawno za późno. I dopiero wtedy rozum pojmie, iż popełnił błąd i że trzeba było wybrać jednak to drugie rozwiązanie, które być może nie przyniosłoby takich szkód. Serce zawsze czeka na decyzję umysłu, bo pragnie skierować duszę ku dobru, ale tylko rozum potrafi odróżnić dobro od zła, a serce tego nie potrafi, bo w nim automatycznie wpisane jest dobro i nie zna pojęcia zła. I nawet przez myśl by mu nie przeszło, iż może istnieć coś, co byłoby przeciwieństwem dobra. Dlatego też ślepo wierzy, że jeśli rozum uzna coś za dobre, to w istocie musi takie być i wtedy jakby wymusza na króliku, aby poszedł za tym. O Króliku, jakże łatwo jest oszukać własne serce, które tak bardzo pragnie, abyśmy byli szczęśliwi. A potem króliki pytają się, skąd biorą się nieszczęścia i cierpienia. – Przebiśnieg wzruszył się tak bardzo, iż omal nie zapłakał.

– Co zatem z tymi, którzy zawsze wybierają zło? Znaczy, że w ogóle nie mają rozumu? Czyż nie jest tak, iż dobro w ich sercach zostało wyparte przez zło. Więc serce myśli, iż zło jest tą właśnie słuszną i jedyną regułą postępowania. A dobro jest właśnie czymś złym? Czyż wtedy umysł takiego królika nie jest przewrotny, kiedy dobro jest złem, a zło dobrem? Ileż to czasu musi upłynąć, kiedy to dobro znów zamieszka w jego

sercu, jeśli w ogóle kiedykolwiek powróci. Nikt z nas, kto posiadał pełne zrozumienie dobra, nie chciałby nigdy wejść na drogę zła! Ale u nich to przecież wygląda inaczej. Skoro dobro jest zagrożeniem dla zła, nie chcieliby nigdy wejść na słuszną drogę, aby się nie zgorszyć. A jeśliby spotkali takich jak my, czuliby się zagrożeni, byśmy jeszcze nie sprowadzili ich na drogę dobra, którego tak bardzo się boją. I czy i my nie uciekamy przed tymi, którzy mogliby nas zmienić na gorsze? U nich to przecież tak samo wygląda, ale na odwrót. Dziw, że u nich wszystko wygląda na odwrót – zadziwił się Mrozik. – Co dla nas ciepłe, to dla nich zimne, co dla nas dobre, to dla nich złe, a co dla nas gorzkie, to dla nich słodkie. Jeśli ktoś urodził się i wychował w świecie przewrotnym, będzie myślał, iż tak właśnie wygląda rzeczywistość i takimi prawami się rządzi. A tacy jak my, to właśnie odszczepieńcy, którzy łamią odwieczny porządek wszechświata i zawsze uchodzą bezkarnie. Kiedy to właśnie oni wszystko robią w porządku i nie wiedzieć czemu, są zawsze przez to karani, jakby zrobili coś złego. A przecież coś złego robimy my, a świat zamiast nas ganić tylko pochwała. Czyż to nie jawna niesprawiedliwość, żeby tak się działo na świecie, aby króliki prawe były ścigane za prawo, a tacy którzy łamią je codziennie chadzali wolni? Co za obłuda i chamstwo! – mówiąc ostatnią część swego wywodu, Mrozik wspomniał króliki, które mniemały, że zamiast być karane za niesłuszne uczynki, winny zostać za to wynagrodzone.

– Niestety – westchnął Przebiśnieg – tak to już u nich wygląda. Ale trzeba przyznać, że w niektórych sprawach mają dużo racji. Nienawiść może być tak samo zaślepiająca, jak źle pojęta egoistyczna miłość, a oni potrafią czasem dobrze ją wychwycić. Tylko że my nie chcemy ich słuchać, zarzu-

cając im błędne interpretowanie faktów, które akurat też dość często popełniamy. Jesteśmy podzieleni na dwa obozy: albo uznajemy, że ktoś jest całkowicie dobry i nawet widząc, że robi źle czy krzywdzi drugiego zarzekniemy się, iż robi to w imię króliczej miłości lub troski. Albo, że jest to po prostu jakaś pomyłka, gdy zarzuci się takiemu czynienie zła. Zaś u tych drugich, kiedy w sercach naszych jawi się jako osobnik niższej kategorii, choćby nawet zrobił coś dobrego, będzie to za każdym razem podejrzone. I nawet gdyby całkowicie powrócił na drogę dobra, w umysłach króliczych będzie się to jawić jako jakaś pułapka, która ma ich zbić z tropu odnośnie tego, co naprawdę się planuje, czyli od czegoś złego. Krótko mówiąc, kto raz objawi się jako dobry zawsze we wszystkim będzie dobry nawet gdyby popełnił coś złego, zaś ten co zawsze jawi się jako zły, zawsze będzie złym nawet jeśli będzie robił coś dobrego. Rzadko jednak bywają tacy, którzy potrafią wypośrodkować te obie sprawy, aby w jednym widzieć jednocześnie i stronę dobrą i stronę złą. Gdyby więcej było takich królików, nasze społeczeństwo byłoby i spokojniejsze i sprawiedliwsze. – Zespół taneczny konwalii powtórnie uczynił piruety w powietrzu nad umysłami pełnymi mądrości.

– Czego więc możemy się spodziewać? – zapytał Mrozik, starając się myślami wyprzedzić przyszłość, a Przebiśnieg stwierdził po prostu, mówiąc spokojnie:

– Nie umiem Ci na to odpowiedzieć, Przyjacielu. Królicze serca są jak wiatr, mają prawo wyboru. Mają i serce i rozum, więc niech mądrze wykorzystają to, co zostało im dane.

Wtem obydwaj zwrócili pyszczki w tą samą stronę, czyli tam, gdzie beztriosko przebywało i bawiło się młode pokolenie. Wesołe młodziaki dla niewinnych wyglupów wzajemnie trą-

cały się i powalały na ziemię. A swawolny wiatr wtórował im w tych grach od czasu do czasu zasłaniając im pyszczki własnymi uszami lub bujnymi grzywkami. Rozkoszny śmiech i niewinne chichoty było słyszeć aż tutaj, gdzie siedzieli obydwoj. Czasem też udawali, że kłóć się ze sobą albo walczyć, aż w pewnym momencie dwoje z nich odłączyło się od tego młodzieżowego zbiorowiska i powoli przykicało w kierunku Mrozika i Przebiśniega. Z początku zdawały się wyglądać jak dwa maleńkie i niewyraźne punkciki, które z czasem nabrały swojej ostrości oraz wyrazistości, aby w końcu ukazać się w całej swej okazałości i prostocie Naszym Dwóm Mędrcom. Jednakże zanim przybyły do nich, wpierw wesoło kicając, zaśpiewały melodyjną piosenkę. Kiedy tak bawiły się zbiegając ze wzgórza, wtórował im szalony i zawadiacki wiatr, który dla psikusów wplątywał im między łapki i twarze zerwane zielone liście, jakie tańcząc razem z nim okręcały się jak w spirali na wolnej przestrzeni. Piękniejszej muzyki, jaką tworzył ten duet, te dwa młode serca chyba jeszcze nigdy nie słyszały.

Gotowa już jesteś by latać?

Poczuj - Twój duch ziemi nie dotyka.

Gotowa już jesteś by latać?

To sen, a każda myśl gdzieś umyka.

*Leć za Mną w ten zadziwiający nieznaną świat,
tam gdzie Nasz Kosmos serdecznie Ziemię przytula,
gdzie nikt, nawet Ja, nie zdoła obliczyć mu lat
i ujrzeć jak w kręglach służy mu jako kula.
To przecież On podaje Nam dłoń do przygody*

*I dziś wkłada w ręce klucz do nieskończoności,
by ujrzeć niezbadane zakątki przyrody,
nim swe bramy otworzą przed Nami w wieczności.
Gwiazdy dawno zaprosiły Nas do Mlecznych Dróg,
by rześko serfować na diamentowym jachcie,
potem spacerkiem omiemy Neptuna próg,
i powiemy mu: złoś pokłon w ostatnim akcie.
Wzniesiemy się lekko, by dotknąć barwnych mgławic
przedrzeć się przez ten delikatny, chmurkowy puch,
Orion i Łabędź użyczą Nam swych rękawic
by złapać, przytulić je, nim zniknie ich duch.
Napisz pamiętnik; niech spadnie tam kropelka łez,
a na dna głębinie elementarz marzeń włóż,
wspomnij senną wycieczkę, w której sekretny kres
wytacza nam niczym bajka cudowna podróż.*

*Gotowa już jesteś by latać?
Twoje serduszko stanęło na wieki.
Gotowa już jesteś by latać?
Dusza wzniosła się w krąg dziwów daleki.*

*Leć za Mną, a zgłębimy sekrety umysłu,
i cudną podróż zaczniemy znów od początku,
ujrzymy wreszcie krańce Naszego wymysłu,
i odpoczniemy rześko w zacisznym zakątku.
Tam poznam Cię, Przyjaciółko, lepiej do głębi,*

Alexandra Sailin *Wzgórza Anturium*

*przeniknę fantazją najskrytszą osobowość,
zrozumiem, dlaczego czasem smutek cię gnębi
i za co uśmiech szykuje dla Mnie gotowość.*

*Wejdę w skryte zaułki Twojego sumienia,
Chętnie przepłynę przez rozległą Rzekę Marzeń,
posłucham tajemniczą Melodię Westchnienia,
i przejdę przez Tęczowy Most Ukrytych Zdarzeń.*

*Wyrysuję dokładnie mapę Twojego Ja,
wpierw naszkicuję ołówkiem złożony rozum,
następnie otworzę tajne drzwi Twego serca
i wyprzątnę starannie z Niego ten gorzki bunt.
Zawsze, jeśli tylko chcesz, przyjdź do Mnie w potrzebie,
odpowiem na każde nurtujące pytanie,
więc poczuj się przy Mnie jak w kolorowym Niebie,
bo pomóc Tobie, to przecież moje zadanie.*

Gotowa już jesteś by latać?

Poczuj - Twój duch ziemi nie dotyka.

Gotowa już jesteś by latać?

To sen, a każda myśl gdzieś umyka.

Mrozik i Przebiśnieg byli bardzo radzi, kiedy te obydwie śpiewaczki już do nich dotarły. Bardzo je lubili, a ponadto uważali je za bardzo rozsądne i uprzejme. Wpierw spojrzeli im prosto w oczy, a potem uśmiechnęły się. One odwzajemniły im uśmiech. Po dłuższej chwili milczenia Mrozik odezwał się w końcu:

– Dokądże to się wybieracie, moje panie?

– Na spacer, chcemy porozmawiać – Młode króliczki, ponieważ były dobrze wychowane skłoniły się uprzejmie przed istotami w sile wieku.

– Na spacer? W taki wiatr?

– Tak, to bardzo ważne.

– Przecież zaraz przyjdzie burza? – Oczy Przebiśniega skierowały się ku szaremu sklepieniu.

– Wiemy, ale nie chcemy czekać. Tam jest zbyt głośno – wskazała jedna z nich łapką na wzgórze, z którego właśnie przykicały – a my szukamy jakiegoś odosobnionego miejsca.

– Rozumiem – powiedział powolnie Przebiśnieg nie przestając się uśmiechać i jakby czytając w ich myślach zagadnął dalej: – I liczyście na to, iż zdążycie jeszcze przed nią?

– Dokładnie, taką mamy nadzieję.

– Skoro tak, to nie przeszkadzam, życzę szczęścia.

Ledwo to powiedział, a one ledwo co zdążyły odskoczyć kilka kroków, kiedy momentalnie zawiął na nich tak potężny wiatr, że o mało się nie wyrócili. To był znak, tego już nie trzeba było rozumieć. Burza wkroczyła w skromne progi Wzgórz Anturium i gwałtownie zapukała do drzwi, nikogo przy tym nie pytając o zdanie.

– Za mną, dziewczyny! – zawołał Przebiśnieg, tak iż zaledwie było go słycać w tym gwarze i poprowadził wszystkich w stronę pobliskiej opuszczonej jamy borsuczej, aby móc tam odnaleźć schronienie przed deszczem i ostrymi porywami Znajomego pewnej uroczej Bryzy, jaka w przeciwieństwie do swego kolegi hulała sobie teraz beztrosko nad morzem gawędząc z rozbrykanymi falami, podsłuchując czasami papla-

niny roztrzepanych mew.

Przystań choć na chwilę, Mój Przyjacielu, przy Mnie i zapomnij o wszystkich troskach, jakie bezlitośnie zapełniają Twoje serce każdego dnia. Przystań choć na chwilę, mój Przyjacielu, przy Mnie i wsłuchaj się w to, co od chwili Twych narodzin otacza Cię jak ciepły i przytulny zimowy szalik, który powoduje, iż zapominasz o otaczającym chłodzie. Przystań choć na chwilę i razem ze Mną posłuchaj tej muzyki, jaka gra nieprzerwanie dla Nas od pradawnych i niezliczonych lat. Czy w Twoim sercu budzi się to samo uczucie co u Mnie? Czy Twoje zmysły odbierają to samo, co ja? A czy Twoje uszy słyszą to samo, co słyszą Moje? Tak – na pewno – i niech nikt w to nie wątpi. Cichaj, ach cichaj, proszę, bo właśnie Ktoś obok Nas rytmicznie i głośno muzykuje sobie na bębnach. Wiesz, to dziwne, ale wydaje mi się, jakby ten odgłos dobiegał z góry tuż nad Naszymi głowami. Czyżby ten Grajek mieszkał sobie gdzieś tam w niebie? Och, zobacz! Oto kilka przepięknych iskier właśnie zalśniło na Fundamencie Niebieskim. Czyżbyś nie wiedział, że to jest prezent dla Ciebie i dla Mnie? Zapewne jakiś Jegomość, do którego także dotarły te dźwięki, postanowił przyłączyć się w tworzeniu tej harmonii i wzięwszy pałeczki ze swojego stolika postanowił zaakompaniować razem z Grajkiem z Chmur. Trudno sobie wyobrazić jak to było. Ów Muzykant podszedł do swojej perkusji i zaczął radośnie walić w talerze, z których z każdym uderzeniem powoli zaczęły sypać się ogniste iskierki, które twistując parami odwiedziły zacisza Naszego Ziemskiego Dachy, aby na samym jego środku puścić się za rączki i podążyć każdy w swoją stronę. Spójrz, a tu gdzieś nie wiadomo skąd maleńkie czarne nutki fruując swawolnie docierają do Naszych uszu, aby tam móc się spokojnie zdomowić.